

JAK TO WIDZĘ

Polski wkład do praw Parkinsona

BOHDAN WYŻNIKIEWICZ

W końcu lat 50. profesor C. Northcote Parkinson sformułował kilka praw nazwanych jego imieniem. Jedną z konkluzji spostrzeżeń Parkinsona, dokonanych na podstawie obserwacji brytyjskiej biurokracji było ujawnienie olbrzymiej władzy, jaka przypada urzędnikom w ustroju demokratycznym. Władza ta czasami zachowywała się nieracjonalnie. Polska współczesna praktyka urzędnicza dopisuje nowe wątki do koncepcji Parkinsona.

Okazuje się, że urzędnik może podejmować decyzje niezgodne z prawem, które rujną dobrze prosperujące przedsiębiorstwa i nie ponosi za to żadnej odpowiedzialności, a wręcz może zostać nagrodzony premią za inicjatywy przynoszące fiskusowi dodatkowe przychody. Nie jest przy tym ważne, że przedsiębiorcy tracą przy okazji dorobek wieloletniej uczciwej pracy i dobre imię, a setkom ludzi trzeba wypłacać zasiłki dla bezrobotnych. Niekiedy skarb państwa, po przegranych procesach, musi wypłacać odszkodowania finansowane przez podatników.

Niewielu urzędników ma tak spektakularne pole do działania. Są i tacy, których praca daje podobne efekty w skali kraju, jednak nie zostaje to ujawniane w bezpośredni sposób. Wśród wielu działań biurokratycznych są dwa rodzaje, których szkodliwość, choć ewidentna, jest trudna do wykazania. W pierwszym przypadku chodzi o zaniechanie podejmowania lub opóźnianie w nieskończoność decyzji, w drugim o tworzenie wrażenia, że każdy, kto nie stara się być bardziej papieski niż papież, jest potencjalnym klientem prokuratury.

Szczególnego pecha do pierwszego przypadku ma Warszawa. O przykłady jest bardzo łatwo. Nie wiadomo, czy i kiedy powstanie autostrada lub ich sieć ułatwiająca wjazd i wyjazd z miasta. Nie można nabyć kart magnetycznych do parkomatów, bo nie podpisano odpowiednich umów. W podobny sposób zablokowana jest możliwość podpisania umowy w sprawie płacenia za parkowanie wykorzystując SMS-y wysyłane z telefonów komórkowych. Paraliż decyzyjny utrudnia życie mieszkańcom Warszawy w rozmaitych dziedzinach. Jednym z powodów takiego paraliżu jest obawa przed tzw. przekrętami. W efekcie dziecko zostaje wylane z kąpielą.

Drugi przypadek jest bardzo groźny. W Polsce wytwarza się niezdrową atmosferę wokół wszelkich działań gospodarczych nie dostrzegając różnicy między niepowodzeniem gospodarczym a oszustwem. Zwalcza się w podmiotach gospodarczych skłonność do podejmowania ryzyka, co świadczy o niezrozumieniu praw rządzących gospodarką rynkową. Rezultatem jest trwanie potencjalnych dochodów i spowalnianie tempa wzrostu gospodarczego, czyli rezygnacja z powiększania bogactwa.

Jaskrawym przykładem takiej sytuacji jest atmosfera tworzona wokół prywatyzacji. Urzędnicy mają zwyczaj porównywania wartości księgowej firmy z ceną sprzedaży. Jeżeli cena transakcji okazuje się niższa od wartości księgowej, to biada takiemu prywatyzatorowi. Tymczasem rzeczywistą wartość firmy określa cena oferowana na rynku, a wartość księgowa

jest informacją dodatkową. Urzędnika nie interesują utracone korzyści społeczne i gospodarcze z powodu wstrzymywania prywatyzacji, kurczowo trzyma się wartości księgowej.

Niedawno kontrolerzy NIK zarzucili np., że umowa prywatyzacyjna zakładu energetycznego przewiduje możliwość zakupu energii za granicą. Wysuwanie takiego zarzutu zdumiało mnie niezmiernie. Nie wiem dlaczego w umowie prywatyzacyjnej było potwierdzenie standardu prawa unijnego, które na jednolitym rynku umożliwia zakup energii u dowolnego dostawcy. O wyborze dostawcy decyduje cena, jakość wyrobu lub usługi, rzetelność dostawcy itd. Czy urzędnicy NIK wiedzą, co to jest rynek, konkurencja, co to jest Unia Europejska, której prawo będzie wkrótce obowiązywało w Polsce? Dlaczego chcą, by odbiorcy płacili drożej niż taniej za energię elektryczną? Po chwili zastanowienia pomyślałem, że może zagraniczny nabywca nie dowierzał stronie polskiej i na wszelki wypadek wpisał do umowy fragmenty prawa unijnego.

Atmosfera wytwarzana ostatnio jest w stanie skutecznie paraliżować nie tylko prywatyzację, ale także działalność biznesową spółek skarbu państwa i firm państwowych, czy inwestycje samorządowe. Szkody ogólnospołeczne są ewidentne, a urzędnicy o mentalności psa ogrodnika są nagradzani za przejawy pozornej dbałości o interes publiczny.

Autor jest wiceprezesem Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową.